

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi: W MIEJSCU kwartalnie 4 złr. 50 ent. miesięcznie 1 50. Z przesyłką pocztową: Miesięcznie 3 złr. W państwie austriackim Do Prus i Księstwa niemieckiego. Francji Belgii i Szwajcarii Włoch, Turcji i krajów Rosji 50 ent. Numer pojedynczy kosztuje 10 ent.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.” ulica Kopernika L. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.” Agencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Meissner w Wiedniu, (Hassenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppel, Stadt, Stubenbastei 2. M. Duker, 1. Kienberggasse 16. Rudolf Moss, Sailerstraße nr. 2. Hans Schickel, 1. Wollzeile 14. Henryk Stern, Wollzeile 21. w Hamburgu pp. Hassenstein et Vogler, i G. L. Danne et Comp. Rajchman et Fromler w Warszawie Senatorska 23, W. Kukliński w Krakowie. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ent. od miejsca ogłoszeń jednego wiersza drobnym drukiem. Mielamy w rubryce „Nadstanie” 30 ct. od wiersza.

L W Ó W d. 14. stycznia.

(Pertraktacja Towarzystwa kolei Czerniowieckiej z rządem o budowę kolei z Lwowa do Rawy i trudności napotykaną. — Koadjunktura poznańska. — Jenerał Rościława Fadejew. — Sprawy austro-węgierskie.)

Już raz zwróciliśmy uwagę Koła polskiego w Wiedniu, że fortywana przez kilku bukowinich panów budowa kolei lokalnych na Bukowinie zachwiała nadzieje rychłego wybudowania kolei Lwów-Rawa-Netreba. Towarzystwo kolei Czerniowieckiej posiada wprawdzie 3/4 miliona złr. funduszu zapasowego, lecz ten nie wystarczy na wybudowanie tej kolei z Lwowa do Rawy, jak i kolei lokalnych bukowinich. Sama kolej z Lwowa do Rawy kosztować będzie 2,700,000 złr., więc na budowę kolei lokalnych na Bukowinie pozostałoby tylko około 800,000 złr. Gdyby zaś zdecydowano się pierwsi przystąpić do budowy kolei bukowinich, to zaowocowałoby to co budować koło Lwowsko-Rawskiej.

W sprawie tej powinno się słuszną przyjąć zasadę, iż ta kolej powinna być pierwsijszą, która jest ważniejszą, potrzebniejszą i większą korzyść przynosić będzie tak dla samego Towarzystwa jak i dla kraju. Przyjąwszy zaś tę zasadę, tak rząd jak i Towarzystwo kolejowe nie może się ani chwili zawahać w odpowiedzi na pytanie, czy kolej Lwowsko-Rawsko-Netrebska, czyli kolej lokalna na Bukowinie są ważniejszą. Nawet dla Bukowiny kolej Lwów-Rawa-Netreba jest nierównie pożyteczniejszą niż kolej tamtejsze lokalne. Byłoby to bowiem główna arterja handlowa komunikacyjna i dla Bukowiny, przeszło o mil 45 skracająca transport bukowinich płodów do portów nadbałtyckich. A korzyść z tak wielkiego skrócenia drogi handlowej daleko większą pożytek przyniosłaby ogółowi Bukowiny niż mogą przynieść kolej lokalne, które stają jedynie pojedynczym miastom lub miasteczkom lub pojedynczym właścicielom dóbr. Zresztą nie jesteśmy przeciwni budowie jak największej ilości kolei lokalnych, ale zawsze budowa głównej arterji powinna wyprzedzać budowę pobocznych.

Co się zaś tyczy samego Towarzystwa czerniowieckiego, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wielokrotnie większą korzyść przyniosłaby dlań kolej z Lwowa przez Rawę do granicy Kongresówki, łącząca się z kolejami przez Warszawę do portów nadbałtyckich, niż kolej lokalne na Bukowinie, z których korzyść dla Towarzystwa kolejowego jest więcej niż problematyczna.

Zresztą jak kraj nasz interesuje się tą koleją, tego najwymowniej objawem była uchwała sejmowa, przeznaczająca 100,000 złr. subwencji na cele budowy tej kolei.

Oprócz tego ministerstwo wojny żądało budowy kolei i urgoowało ponownie to żądanie, i sam Najj. Pan wyraził w tym kierunku osobiste swe życzenie.

Wprawdzie sprawa budowy tej kolei mimo uchwały sejmu i wysłanych z Lwowa i Żółtkwi deputacji przez długi przeciąg czasu nabrała na stanowczy opór w łonie samego zarządu kolei Czerniowieckiej, rozważonego, iż ministerstwo przyznało pierwszeństwo budowie kolei z Jarosławia do Sokala. Dopiero w maju wzięto się do prywatnego traktowania w Radzie nadzorczej. Obecnie znajduje się w stadium pertraktacji oficjalnych z rządem, który w listopadzie sam się zgłosił do pertraktacji o budowę tej kolei wzywając.

Dawniej kolei Czerniowiecka chciała tę kolej bez subwencji rządowej budować, licząc na jej rentowność. Lecz gdy rząd dał koncesję innemu konsorcyum na budowę kolei z Jarosławia do Sokala, i większą część płodów z całego Żółtkiewskiego tą koleją będzie transporto-

wana, Towarzystwo czerniowieckie już nie może liczyć na rentowność tej kolei z Lwowa do Rawy, dopokąd nie nastąpi wybudowanie dalsze tej kolei z Rawy do granicy Kongresówki. A nastąpić to może dopiero wtedy, gdy i w Kongresówce przystąpią do budowy zamierzonej kolei do granicy galicyjskiej, do Netreby.

W takim położeniu rzeczy Towarzystwo czerniowieckie postawiło rządowi jako główny warunek udzielenie subwencji w kwocie 900,000 złr., mającej być zwróconą z dochodów, przenoszonych 5% -ową rentę z kwoty 2,700,000 złr., za którą Towarzystwo kolej z Lwowa do Rawy zbudować się obowiązuje.

Tymczasem na przeszkodzie zawarciu ugody stoi jak się dowiadujemy niemiecka cześć zarządu Towarzystwa czerniowieckiego, a popierając ją ma i jenerałna inspekcja i ministerstwo handlu, wymagające poprzedniego, a co najmniej równoczesnego budowania i lokalnych kolei bukowinich, a i minister handlu ma to zaprzetywanie podzielać. Usilnie się zabiega, aby i Rada nadzorcza do tych przekonań się przychyliła. Zatem więc nastąpić może zupełne uniemożliwienie tej tak pożądanej dla kraju budowy kolei z Lwowa do Rawy i potem do granicy.

Na to położenie rzeczy zwracamy uwagę tak polskich członków Rady nadzorczej kolei Czerniowieckiej, jak i Koła polskiego w Wiedniu. Jeżeli ta sprawa nie uzyska stanowczego poparcia Koła polskiego w bieżącej sesji Rady państwa, to kolej ta może wcale nie przyjść do skutku.

Do zarządu i Rady nadzorczej kolei Czerniowieckiej musimy wyśtosować przedstawienie, aby nie podejmowały budowy kolei bukowinich, jeżeli nie będzie pierwsi zabezpieczoną budowa kolei z Lwowa do Rawy. Wrazie nieprzejścia o nią do ugody z rządem, powinno Towarzystwo nie wydawać ani grosza na inne kolejki, ale przeciwnie kapitalizować swoje nadwyżki, ażeby było w stanie w chwili budowania kolei w Kongresówce do Netreby, wziąć się do budowy kolei Rawskiej, jako swojej głównej linii przyszłości, podnoszącej wartość kolei Czerniowieckiej.

Jak wiadomo, kurja zaproponowała rządowi pruskiemu na koadjutora arcybiskupa Ledochowskiego księcia Radziwiłła. Zrobiło to wielkie wrażenie w Berlinie, nie chciano bowiem wierzyć, aby się Bismarck zgodził na coś podobnego. I rzeczywiście rząd pruski dał odmowną odpowiedź. O motywach tej odpowiedzi piszą ze źródeł półrządowych:

„Główny wikariusz z Ostrowa objął administrację biskupstwa, któremu zrzucił kardynał hr. Ledochowski, dostałby się w jego osobie na to stanowisko człowiek, który nie tylko pod względem kościelnym, ale i politycznym działałby tak samo jak kardynał. Książę Radziwiłł występował zawsze stanowczo za polskimi pretensjami, ilekroć one były w niezgodzie z interesami Niemców w Poznaniu. W całym swoim jestestwie jest on więcej Polakiem niż Niemcem, przytem jest on takim zwolennikiem Niemcy, że niepodobnaśtem byłoby, żeby unikał zatargów z władzami świeckimi. Dość jeszcze trzeba, że wikariusz ostrowski jest poufałym przyjacielem Ledochowskiego i że jako taki wcale nie wpływał na niego, żeby skłonił go do ustępstw. Młody książę z powodu znacznego swego majątku posiada wielki wpływ, podróżował on niejednokrotnie w interesach kurji i kardynała Ledochowskiego, jest duszą ultramontañskiego oporu przeciw „protestanckiemu cesarstwu”, jako takiego zatem, jako zdecydowanego przeciwnika, nie mógł rząd dopuścić, aby został koadjutorem, i to na miesiąc, którego obsadzenie w obecnych stosunkach, jak największej przeczności wymaga. Książę Radziwiłł jest bardziej papieskim, niż kardynał Ledochowski, a to bardzo wiele. Powierzenie

koadjunktury poznańskiej ka. Radziwiłłowi byłoby największym upokorzeniem rządu. Wymieniono nazwisko Radziwiłła i w tej chwili nastąpiła stanowcza odpowiedź: nie! A więc jednym z głównych powodów niedopuszczenia ks. Radziwiłła do koadjunktury poznańskiej była polska jego narodowość. Piękna perspektywa dla polskiego duchowieństwa w Poznaniu!

Przedwczoraj nadeszła telegraficzna wiadomość o śmierci jenerała Rościława Fadejewa, który zakończył życie w Odesie. Nie odegrał on wielkiej roli dziejowej, ale był jednym z przewodców moskiewskiego panslawizmu, którego do niedawna tak się obawiano. Obecnie widmo panslawizmu przestało już być straszem, a najwybitniejsi panslawiści bądź to szeszli do grobu, bądź umilkli wobec nowo ukształtowanych stosunków politycznych. Gorczaków skończył życie w fizycznej i moralnej niemocy, Skobelew zmarł przed półtora rokiem, Ignatiew ustepił z widowni politycznej, Czernajew siedzi spokojnie w Turkiestanie, a obecnie Fadejew zamknął oczy. Zapłaczą po nim rozbitci panslawiści, nam zaś z obowiązku dziennikarskiego należy przypomnąć kilka szczegółów z jego życia.

Publicznie dał się poznać Fadejew najpierw jako podróżnik, opisujący kraje pod względem militarnym. Przed 15 laty był on jako sztabowiec naprzód z księciem Barjatyńskim, następnym z księciem Michaiłem na Kaukazie, i wystąpił z wojska jako jenerał-major, aby poświęcić się piśmiennictwu. Wydawał „Listy z Kaukazu” i „Studia o armii na Kaukazie”, rzucił się w wir politycznej agitacji, pisywał do dzienników petersburskich i moskiewskich, i krótko wystąpił z „Poglądem na politykę wschodnią”, w którym panslawizm podniósł do wysokości programu. Od tej chwili ciągle wydawał broszury, i bądź to jako autor, bądź jako agent dyplomatyczny na półwyspie Bałkańskim przygotowywał wojnę moskiewsko-turecką. Panslawiści w gatunku Fadejewa ogromny wpływ w swoim czasie wywierali; Gorczaków patrzył przez palce na ich roboty, ale wkrótce wyrzucił mu oni ponad głowę, a nawet car, który nie chciał wojny, nie mógł się im oprzeć.

Fadejew był jednym z najzagorzalszych panslawistów; roznosił wojnę międzynarodową, choćby ona miliony żywołów ludzkich kosztowała, oto był ideał, dla którego wraz z całą falangą pokrewnych sobie duchem nieustannie pracował. Był on przytem nieprzebieganym wrogiem Austrii. — W piśmie zatytułowanem „Rzut oka na kwestję wschodnią” otwarcie powiedział, że Moskwa nie powinna mieć nic do Niemcy, a potem podzielił Austrię. Zdanie wypowiedziane jeszcze przez Mikołaja, że droga na Wschód prowadzi na Wiedeń, było refrenem jego rozmowań. Rząd moskiewski wyparł się wspólnictwa z Fadejewem, ale posiew jego obudził nanowo nienawiść przeciw Austrii i Niemcom. Rząd moskiewski tolerował fadewski panslawizm, pragnąc nim zwałczyć nihilizm, zaprządając umysły planami zagranicznymi, aby odwrócić je od stosunków wewnętrznych. Nie udało się to jednak, nihilizm jakim był, pozostał, a panslawizm tylko jeszcze nowych przysporzył kłopotów. — Fadejew zszedł do grobu, — zabył on niemilem światłem, ale oprócz pustego huku nie po sobie nie pozostawił.

Nominacje nowych 10 członków przedlitawskiej Izby panów jeżeli kogo zadowolity, to chyba tylko centralistów, przeważa bowiem część ich należy do przeciwników autonomii, jakkolwiek w ogóle może w zwyczajnych sprawach nie będą przeciwnikami rządu. Dalmacja otrzymała przeciw jednemu reprezentanta w Izbie panów, a to br. Gondola-Ghetaldgo. Cześć ubolewają, że ich znowu pominięto, jakkolwiek hr.

Kollowrat i hr. Chotek należą do sprzyjającej narodowi szlachty, zresztą hr. Chotek, jako będący w czynnej służbie dyplomatycznej (obecnie posel w Brukseli) rzadko będzie mógł brać udział w pracach Izby. Wybór p. Eitelbergera nie napotyka przeciwników między konserwatyistami, bo p. Eitelberger jest centralista, ale podobno do fakcjonistów nie należy, a na polu przemysłu i sztuki ma sławę europejską, i imię jego na zawsze będzie połączone z podwignięciem się zwłaszcza przemysłu w Austrii. P. Schüller jest znakomitością na polu spraw kolejoowych. Br. Walterskirchen jest konserwatyistą. Ogółem zaś antycentralistyczna większość Izby panów została nowymi nominacjami zachwiana.

Centraliści, jakkolwiek więcej niż konserwatyści, nie byli uwzględnieni w tych nominacjach, nie udało się cięszą. *Deutsche Ztg.* uważa w tym akcie nowy i niezaprzeczony dowód, że hr. Taaffe czuje się silnym, i dodaje, że z nim liczyć się należy. Było prawie pewnem, że nowe nominacje będą ogłoszone dopiero po rozprawie nad wnioskami Herbsta i Wurmbraunda, tymczasem hr. Taaffe uprzedził to rozprawę i pokazał, że się nie boi lewicy.

Dowodujemy się, że hr. Hohenwart, bardzo rzadko zabierający głos, mimo że jest debaterem pierwszego rzędu, zabierze jednak głos w rozprawie nad owymi wnioskami, aby jako przewodca całej prawicy ogłosić i umotywować, że cała prawica jest im przeciwną.

Rozprawa nad ustawą o małżeństwach żydo-chrześcijańskich w węgierskiej Izbie panów nie przeciągnęła się do dzisiaj. Po dosyć burzliwej dyskusji już w sobotę przyszedło do głosowania imiennego i o godz. 2. popołudniu prezydent ogłosił wynik onego. Na 748 członków głosowało tylko 391, z tych 191 za, 900 przeciw ustawie, która też więc większością 9 głosów znowu upadła. Kilku członków z Przedlitawii brało udział w głosowaniu, bądź za, bądź przeciw — ale sami tacy, którzy już dawno byli do węgierskiej Izby panów powołani. Nawet ks. Koburgski (szwagier cesarzewicza Rudolfa) przybył, aby głosować po stronie Tiszy za ustawę.

Godnem uwagi jest, że na 60 przeszło biskupów i opatów katolickich tylko 39 przybyło do głosowania, z prawosławnych zaś ani jeden nie przybył. Najpozińsze rody głosowały przeciw ustawie; na 58 nadpianów głosowało 54 za ustawą, 1 przeciw, 3 brakowało. Ogółem można powiedzieć, że przeciwnicy ustawy nie stanęli w całej sile, gdy tymczasem cały prawie kraj przeciwstawiał się jej, a jednak wniosek był dla ministerjum fatalny.

Najpierw odczytano 275 świeżych adresów z 81,000 podpisami za odrzuceniem ustawy, a czterech panów jeszcze dalsze adreśa zapowiedzieli. Gdy przyszedło do dyskusji, najpierw kardynał-prymas Simor w swoim i duchownych imieniu oświadczył, że obstając przy swoich zapatowaniach, jakie już w grudniu z powodów religijnych, tudzież wyższych względów dobra ojczyzny wyłożył, i znowu będą głosować przeciw ustawie. Następnie zabrał głos hr. Antoni Bzechen w imieniu konserwatyistów, i oświadczył, że nikt w świecie nie ma prawa gwałcić przekonań religijnych, więc już z tego powodu ustawę tę odrzucić należy. Zresztą wywierano presję, to głosząc, że odrzuceniem doda się o tuchy antisemitom, to że się skompromituje reputację Węgier za granicą, i grożono też reformą Izby panów i ciągiem odsyłaniem ustawy do Izby panów, aż przyjęta zostanie. Otóż należy przeciw presji postawić przekonanie, i ustawę znowu odrzucić.

Nadarmo swolennicy ustawy wołali, że odrzucenie jej spowoduje zagranicę do obwołania Węgier jako Azję; napróżno drwili z adreśów ludu, to znowu że konserwatyści bratają się z demagogami; zapewniano przyjęcie zmiany tego

paragrafu, w którym mowa o religii dzieci, z takiego małżeństwa pochodzących. Lista mówców dość rychło się wyczerpała, i nareszcie zabrał głos minister prezydent Tisza: „I ja pragnę mówić krótko, gdyż wypada, aby przed głosowaniem rząd wyłożył swoje stanowisko co do ustawy, wszelakoż ta ustawa jeżeli jest ważną, to znowu przypisują jej daleko więcej znaczenia, niż z wewnętrznego charakteru swego zasługuje”. Takim oświadczeniem, Tisza wywoła przesilenia gabinetowego. Zbijając następnie dość słabo zarzut Szecseno co do presji, już wcale dwuznacznie zakończył Tisza: „Daj Boże, aby rezultat wypadł taki, którybyśmy z uspokojeniem przyjąć mogli”.

Wynik głosowania już nam wiadomy. Wczoraj miała się odbyć narada klubu ministerjalnego: co dalej czynić z tym fantem. Ale już w sobotę utrzymywano się zdanie, że nie należy ustawy znowu odsyłać do Izby panów, ale najpierw zawiązać budżet, i ustawę ową znowu wytoczyć na stół, gdy się usmierzą umysły, może aż po zreformowanie Izby panów. Tak więc nie złożył się zapowiedzi pism żydowskich.

Zdaje się, że konserwatyści zabierają się teraz w ogóle skrzętniej do pracy — a zbliżają się ponownie ważne wybory do Izby postów — będą więc mieli w tej, tak zwanej a grupie przez żydo-masowców poruszanej sprawie wyborny środek do agitacji między ludem. I wtedy, ale nie pierwsi, położenie gabinetu Tiszy może się stać krytycznem.

## Korespondencje „Gaz. Nar.”

Wiedeń d. 12. stycznia.

(S.) Kronika miejscowa góruje chwilowo nad polityką. Miejscowe dzienniki zalane są od góry do dołu sprawozdaniami o dwóch okropnych zbrodniach, a publicność rochywytuje je w tysiącach a tysiącach egzemplarzy, śledząc z gorączkową ciekawością każdy szczegół przerażających zbrodni „snohoderogo” Schenka i nie mniej przerażającego morderstwa, popełnionego w kantonie wekslarstkim przy Mariahilferstrasse. Szczególnie ostatnie morderstwo wywołało ogólną panikę pomiędzy ludnością, dowodząc jasno i dobitnie, że nikt w swym interesie, chociażby takowy znajdował się w najludniejszej części miasta nie jest bezpiecznym swego życia. To też policja dla łatwo zrozumiałych powodów rozwijała niezwykłą czujność i trzeba przyznać, że uwieśnione zostały pomiędzy innymi kłami. Mordercę Eiserta schwymano przed jej a nie przed schwytanym rzeczywistego winowajcę w osobie niejakiego Pongracza, młodego włościanina z Węgier, który już przedtem za rozmaite zbrodnie był sądownie karany. Teraz szuka policja jeszcze jego dwóch spółników. Nie należy wątpić, iż i to jej nstowanie nie będzie bez skutku. Już dawno nie był Wiedeń tak przerażonym, jak temi obydwojma morderstwami. Nawet głośna sprawa Franciszko-nie blednie wobec profesjonalnych morderstw Schenka, który miłośca udana zjechał do siebie łatwownie dziesięć i po chwilach upojenia i rozkoszy jak hyena morderca jest dla marnego grosza. Dotychczas znanych jest pięć morderstw przez niego popełnionych. Kto wie ile niekzemy zbrodniarza ma ich jeszcze na sumieniu. Dalszy ciąg śledztwa sądowego rozjaśni wszystko.

Lista nowomianowanych członków Izby panów, ogłoszona w wczorajszej *Wiener Ztg.*, jest poniekąd dla wszystkich niespodzianką, niezadawalnąjaco nikogo. Większość nowomianowanych znana jest chyba z swej zgola nijażkiej dążności. Męza o politycznej przeszłości

## Dzisiejsi bohaterowie.

Powieść współczesna  
przez  
Autora „Marzycieli.”  
(Ciąg dalszy.)

Prezydent zbliżywszy się do księdza, pochylał się nad nim i z szacunkiem w ramię go pocałował. To samo książę uczynił. Był to znak dany gościom, że wizyta skończona.

W kilka minut, kapelan opuściwszy pałac prezydenta, wszedł w najbliższą bramę, która już do pałacu pani Dobrzyńskiej należała. Gmachy te stały tu obok siebie, łatwo więc mógł prezydent przez przebiecie ściany razem je zobaczyć.

Książę zabawił tam przeszło godzinę. Nareszcie wyszedł, wiadedo do dorożki, która właśnie przejeżdżała i kazał wieźć się na przeciwległy koniec miasta.

Po dwudziestu minutach dorożka zatrzymała się przed kamieniczką niepokojnej powierzchowności. Kapelan zapłacił, wysiadł, potem powoli, ostrożnie, ściana się dotykając, ciemności bowiem panowały tu egipskie, dostał się na pierwsze piętro i do drzwi najbliższych, które namacał, lekko zapukał.

— Herein! — dał się z wewnątrz słyszeć głos dorożki.

W izdebce małej i zimnej, w której stało łóżko pod ścianą, stół pod oknem i coś nakaztłać wiszące w rogu, siedział przy stole mężczyzna, w ciepłym surducie w czapce na głowie. Na stole leżała się palika. Przy jej słabym blasku coś pisał.

— Pochwalony Jezus Chrystus — książę wchodząc pozdrowił.

— In saecula, saeculorum — piszący odpowiedział, głowy nie podnosząc.

— A nad czem to pan Ksawery tak pracuje, że nawet niema czasu przywitać się z przyjacielem?

— Niech cię kać porwa, ty czarny kruk! odparł zapytany. — W taki mnie pasztet wpałowałeś, że jeżeli do trzech dni nie zwaruję, to z pewnością będę żył jak Matuzalem, a może jeszcze dłużej.

— Ciekawym co ci tak bardzo dokuca? — zapytał książę siadając.

— Niby to nie wiesz, Cyprjanie! ? Ja mam naturę szczerą, otwartą, a tu koniecznie każą być obłudnikiem. Na jutro naprzyktał mam napisać dwa artykuły, jeden dla *Trybny ludowej*, drugi dla *Trybny archaniołskiej* i w tym drugim muszę bronić tego co w pierwszym potępię.

— A temat jaki?

— O cudach w Lourdes.

— Znając cię, mój Ksawery, wiem, że sobie dasz radę.

— Co mam robić, muszę. Ale z tem wszystkim szczerze ci się przyznaję, że ta dwoistość mojej osoby nie sprawia mi najmniejszej przyjemności. Wolałbym już raz być tem lub owem, byle niepodwójnym bliźniakiem w jednej osobie.

— Skoro tak, mój kochany, więc dowiedz się, że właśnie w tej samej sprawie do ciebie przyszedłem.

— Doprawdy? — literat zapytał, na gościa zdziwionym wzrok podnosząc.

Książę nie zaostrzając więcej jego ciekawości, powtórzył mu w głównych zarysach całą swoją rozmowę z prezydentem i tak zakończył: — Teraz masz i wóz i przewóz. Albo będziesz niczem, gryzmołką, pracującym dla chleba raz tu, drugi raz tam, lub też nastatkowawszy

się, wyjdiesz na człowieka. Szczęście lezie ci samo w oczy, korzystaj z niego.

— Propozycja świetna, niema co mówić — Ksawery odrzekł — ale jakby to wyglądało, gdyby tak z całym rymsztunkiem z szeregiem opozycji przeszedł wprost do obozu rządowego.

— Mój kochany, gdyby prezydent nie był tak samo dobrym Polakiem jak ja, lub ty, wierzył mi, sam bym ci tego nie proponował. Ale wiesz przecie, że ten człowiek myśli jak najpójiej, i chyba ta jedna między nim a tobą zachodzi różnica, że on konserwatyista, a ty niby to postępowiec.

— Jak śmiesz utrzymywać Cyprjanie, że jestem „niby to postępowcem”? Jam liberał do szpiku i kości!

— Tylko nie mów tego zbyt głośno, żebyś się na śmiech nie naraził. Jeżeli mi powiesz żeś konserwatyista lub socjalista, zrozumieć cię i odrzekać, żeś człowiekiem przekonałym... ale liberał! Wszak to wyraz bez dźwięku, lub właściwie z dźwiękiem tak wstrętnym, że bez oburzenia nawet go usłyszeć nie można! Liberalizm i wyzysk to synonimy. Zresztą na cóż ja tak dęgo o tem mówię! Czyż to ty Ksawery nie wiesz, że liberalizm dawszy ludzkości rzecz tylko jedną, równość wobec prawa, odegrał szybko swoją rolę, i teraz zimny, sztywny, skostniały, leży jak kłoda na ziemi, tamując drogę wszelkiemu rozwojowi? I cóż, Ksawery, mam ja słusność?

— Może i masz, ale z drugiej strony, powiedz mi otwarcie, było by to ładnie, jeślibym ni ztąd ni zowąd porzucił jawnie tych, z którymi dotąd żyłem i pracowałem?

— Jeżeli chcesz, zostań z nimi, a przekonasz się w niedługim czasie, jak się skończy to małżeństwo. Chleba u nich nie znajdziesz, bo go sami nie mają; za to znajdziesz zawiść, potwarz, które cię wiele uszczęśliwią. Wybieraj zatem jedno z dwojga: Albo stosunki z ludźmi

porządnymi i przyszłość spokojną, lub też związki z hołotą i na starość szpital.

Ksawery skrzywił się i głowę na dłoni wsparłszy zaczął dumać. Przez cały ten czas kapelan prezydenta oka z niego nie spuszczył. Nareszcie jakby ze snu zbudzony zawołał:

— Masz rację, Cyprjanie! W naszym społeczeństwie, nawskróś przesiąkniętem pojęciami arystokratycznymi, nie ma jeszcze miejsca dla prawdziwych postępowców. Zresztą aby być jednym z nich, trzeba by się podziwiać, a ja szczerze to wyznaję, na męczennika wcale nie mam kwalifikacji. Wolałbym to już zostawić tobie, jako kapitanowi... Dlatego niech czart wszystko bierze, przyjmując twoją propozycję, i do tygodnia napiszę broszurę o „Warcholstwie i warcholach”, która w oczach konserwatyistów z pewnością mnie zrehabilituje. A teraz Cyprjanie daj buzi, bo dobry chłop z ciebie, skoro o mnie pamiętasz!

Koledry uśmiechni się serdecznie. Zostawmy ich, niech dalej rozmawiają; my zaś pospieszmy tymczasem do saloniku pani Dobrzyńskiej, skąd przed godziną wyszedł był ks. Cyprjan.

W głębokim fotelu, otulona poduszkami, spoczywa osoba taka drobna i skulona, że gdyby nie czepek z wstążkami fioletowymi, nie ręce pomarszczone i nie twarz jakby ziemią posypana, każdy wziąłby ją za małe dziecko. Nawet jej głos jest piskliwy.

Po obu jej bokach siedzą dwie panienki, blade, dosyć przystojne, o wyglądaniu arystokratycznym. Obie mają w staruszkę wzrok wlepiony, obie chwytają jej słowa i w lot spełniają jej rozkazy.

— Może co poprawić? — pyta jedna.

— Może co przynieść? — druga się wprasza.

— Nic, dzieci, nic, dziękuję wam — staruszka odpowiada, lecz wzrok jej ostabiony ciągle ku drzwiom wchodowym biegnie.

— Czy droga pani czego potrzebuje? — znowu jedna pyta.

— Czy może kogo zawołać? — druga podchwytuje.

— Nie, dzieci, dziękuję wam... Dziwi mnie tylko, że doktor nie przychodzi.

Jakby w odpowiedzi na te słowa, drzwi się otworzyły, i w nich stanęła poważna a surowa postać lekarza. Człowiek to już nie młody, włos jego biały jak mleko, ale mimo to chód jego, jego ruchy, były dyktowane. Podszedł prosto do fotelu, panienkom akłonił się grzecznie, acz bez uniżności, staruszkę z uszanowaniem w rękę pocałował, przysnął sobie krzesło i siadł uszczęśliwiony.

Pani Dobrzyńska od lat czterdziestu za siebie jego rady, a chociaż doktor Zacharjusz ma reputację nieznośnego śledziennika, nawet gburą, ona tak jest z niego zadowolona, że przez cały ten czas nigdy nie wezwała innego lekarza.

— Dziękuję wam, dziatki, za waszą troskliwość, serdecznie wam dziękuję — przemówiła, zwracając się to do jednej to do drugiej panienki — Teraz pozwolicie, że zostanę sama, bo chciałybym pomówić z panem konsyliarzem. Bądźcie zdrowe, moje aniołki, i kłaniajcie się papie odemnie.

Zwolna się podniosła, w rękę ją pocałowały, i na palcach, cichutko, bez szelestu, wyszły z pokoju.

Dopóki to nie nastąpiło, staruszka mając głowę schyloną, ust nie otworzyła; dopiero gdy usłyszała jak drzwi się zamknęły, odczekała głęboko i oczy na lekarza podnosząc, szepnęła:

— Boże! jak mnie ci ludzie męczą!

— Bo że pani dobrodziejka robi, że się daje męczyć — odparł lekarz szorstko.

— Co jednak pocnąć, co pocnąć... Prezydent to mój dawny i dobry znajomy... przyjaciel.

(C. d. n.)

ści żadnego. Na Polaków nie wzięto także szczególnego względu. Ś. p. Józefa Szujskiego zastąpił generał hr. Koniębrodzki. I to charakterystyczne. Z listy tej wieje duch reakcyjny.

Węgierskiej Izbie panów zarzucono przy pomocy austriackich magnatów ustawę o małżeństwach mieszanych. Jest to fakt bardzo doniosły, którego skutków narazie nie można nawet przewidzieć. Kto wie, czyli ten rezultat głosowania nie zachwieje gabinetu Tiszy. Widzimy jasno zarysujące się przyzrybie konserwatystów węgierskich z austriackimi. Mieszane małżeństwa dały tylko sposobność temu sojusznikowi do wypróbowania sił, a właśnie ta okoliczność czyni całe położenie we Węgrzech wielce niepewnym, zwłaszcza jeśli nadto weźmiemy w rachubę wypadki, zwiastujące nową burzę w Kroczi. Trudno bardzo, żeby Tisza wobec tych dwóch, z jednej strony pochodzących silnych prądów, zdołał się utrzymać.

W stowarzyszeniu „Zgoda” będzie miał temi dniami p. Czapliski odczyt w języku polskim o Syberji, poczem amatorowie odegrają komedję Fredry „Pan Geldhab.” Wieczór odegrze się w „Albrecht Dürer-Saal” przy Gumpendorferstrasse.

#### Davos w Szwajcarii.

(R. T.) Minęły święta. W całym świecie chrześcijańskim obchodzone je wedle zwyczajów kraju i wedle przyjętych form. Tak i nasz Davos nie pozostał w tyle; i owszem gniazdo to kosmopolityczne, siedziba wszelkich narodowości, najróżnorodniejszymi sposobami świętując te dni, dało nam sposobność przypatrzeć się z bliska zwyczajom narodowym innokrajowców. I tak Niemcy, Francuzi i Moskale złożywszy się w komitet, na którego posiedzeniach staczano batalie, obchodzili wile w auto dekorowanej sali wspólnym „christbaumem”, tombola, mowami, koncertem i co najcenniejszym było z całego programu, bardzo przywołnym obiadem. Naturalnie wspaniałe widowczonością była na każdym kroku.

Co się tyczy Anglików, ci w wile dnia Boż. nar. siedzieli drzemając nad biblią, dopiero w pierwszy dzień świąt usiadłszy do obiadu o trochę fantastycznym menu, nasycał się słowami przysmakami narodowymi, między którymi nie mogło braknąć ani „mince pie”, ani palącego się plumpuddingu, ani gęsi, ani obrzytnego kawału wołowego, ani też tłusto podanego turkcy. Oprócz tego przypatrzeliśmy się dobru ich małemu zwyczajowi, praktykowanemu tylko w te święta; mianowicie wieszają oni w swych salonach u drzwi lub w górze u świeczników roślinę zwaną Missletoe, a każdą pannę czyto mężatkę, przechodzącą pod tą rośliną, ma prawo ucałować każdy mężczyzna. Musimy dodać nawiasem i to, że przechodzą notabene tamtędy tylko te, które chcą być całowane.

Bawiąca tu garstka Szwedów i Norwegerów z manifestowała także swoją narodowość, urządziwszy bowiem sobie osobny „christbaum” usiadła w wile do wspólnej kolacji, przy której dominowały narodowe „risengrynsgröd”, rodzaj zupy, „oxesteg” i ulubione ciastko wypiekane tylko w tym dniu „julebakkelse”; nie potrzebujemy przytem dodawać, że liczne butelki „punsch caloric” nie były wylewane za okno. Zaś liczna kolonia Hollendów, którzy wcale nie obchodzą świąt Bożego narodzenia, tylko św. Mikołaja, obchodzili tu hucnie swój „St. Nicolaus”.

Główną rolę grają u nich w tym dniu podarunki: każdy musi obdzielić swoich znajomych i przyjaciół choćby najliczniejszą bagatelką, wieczorem zaś traktując się wzajemnie tylko „specclassami” (rodzaj pierników) i „boterlettersami” (marcypan) i popijając swoje ulubione „jenewer” i „bytter”, tańcząc i śpiewając do późna w noc. Tyle co do świąt i cudzoziemskich przysmaków! Obecnie podziwialiśmy przez kilka tygodni piękne zjawisko natury, znane w Alpach tak zwane „Alpenglühen”. Dato ono znowu sposobność szwajcarskim meteorologom i astrologom do stoczenia zacietej polemiki i popisania się głęboką znajomością rzeczy dziejących się w uniwersum, a mianowicie czy to „Alpenglühen” powstaje z refleksji światła zachodzącego słońca, czy jest to pyłek kosmiczny czy wreszcie tak zwana Balmain'sche Leuchtfarbe (sic!). Wszystko nam jedno co to jest, w każdym razie jednak zaszliśmy z narazieniem skreślenia karku za innymi po niebotycznych górach, śniegach, i lodowcach i przynajmniej nie żałujemy trudu.

Śnieżyste góry, migoczące wieczorem kryształowym oblaskiem lodów, olśniewione różowoczerwona barwa, wprawiły nas w zachwyt i mimowolnie nasunęły na myśl bajki o zaczarowanych światłach. Co się tyczy nowości, to najnowsza nowość, a nas w dziedzinie sportu jest jazda na „skies”, wprowadzona przez Norwegerów. „Skies” są to na metr długie trzewiki, na których wśród śniegów wykrecać nogi jest obecnie jedną z największych przyjemności naszych Albończyków, rądrych wszystkim oryginalnym pomysłem.

Nowy rok dla naszych milionerów rozpoczął się niepomyślnie, wczoraj bowiem zmarł tu nagłe rażony apopleksją amerykański milioner, bawiący w Davos dla chorej żony, hr. Hollar-

ten, a obecnie znowu dowiadujemy się o śmierci małżonka sportmęskiej Indjanki, o której wspominaliśmy w ostatniej naszej korespondencji. Obecnie więc wdówka nabobka, wprawdzie o czarnej twarzy, lecz zarazem o grubo nabitej kabinie dyamentami i skarbari Indji, jest do wzięcia. Dla wiadomości panów konkurentów notujemy, że jedynie wyznawca religii Hindu i Sziwa może włożyć ślubną obrączkę na czarną rączkę wdówki.

Na koniec naszej korespondencji dodajemy i to, że liczba tutejszych gości, która przeszła już tysiąckę, powiększa się ciągle, a dzienniki tutejsze, chcąc jeszcze więcej przyciągnąć gości z wyludniającej się Rivieri, powtarzają ciągle stereotypową piosnkę o zgubnym wpływie M. Carlo na stacje zimowe Ligurji.

### Stepniak o Sudejkinie.

Znany autor broszury, w języku włoskim wydanej p. t. „La Russia sotterranea” (Moskwa podziemna), przesłał londyńskiemu dziennikowi „Daily News” niezwykle ciekawe notatki o systemach szpiegowstwa moskiewskiego. Metody Sudejki, tego „artysty policyjnego”, poświęca autor oczywiście najwięcej miejsca, tak o niej powiadając:

System Sudejki zadowolili mógł wszelkie wymogi najbardziej interesującego romansu. Plan jego polegał na tem, aby nikogo, chociażby był indywiduum najniebezpieczniejszym, nie aresztować w chwili pierwszego podejrzania, ale śledzić go krok za krokiem, dniem i nocą czuwać nad nim, wyszukiwać jego przyjaciół i znajomych i z nimi tak samo postępować, a dopiero w danym momencie wszystkich w jedną sieć pochwyć — wszystkich z wyjątkiem kilku, albowiem Sudejkin był zanadto zręcznym w swoim rzemiośle, aby nie wiedział, że kilku sprzyśniętych na wolnej stopie pozostawiając, może z ich poruszeń ważniejszych jeszcze dowiedzieć się rzeczy.

Tak w r. 1878 zamykał Sudejkin w Kijowie każdego podejrzanego o należenie do spisku, później jednak wielu z uwiezionych, choćby i ciężej obwinionych, ale mniej przebiegłych, puścił na wolną stopę. Ci niezręcznym postępowaniem swoim dopomogli Sudejkinowi do odkrycia wielu ważnych okoliczności. Wiedli oni żywot pożalowania godny. Na każdym kroku śledziła ich policja, dom, w który wstąpił, był od tego czasu podejrzany, każdy, do kogo przemówił, był notowany i każdej chwili mógł być aresztowany. Przyjaźń ich była prawdziwie nieszczęsną — życzliwość przekleństwem.

Sudejkin dążył do zupełnego zgnięcia nihilizmu. Brał się do tego na różne sposoby. Najmował od agentów prowokatorów w, na ten cel nie żądając nigdy pieniędzy. Sam osobliście był wszędzie i nigdzie. Deszedszy do perfekcji w sztuce udawania — symulowania i dysymulowania — zdołał posiadać niejednokrotnie zaufanie więźniów. Jakkolwiek bowiem przepełnił więzienia najlepszymi i najczystszy ludźmi Moskwy, głośił, że w głębi serca jest liberałem i sympatyzuje z zasadami socjalizmu. Nieznośnych stosunków, które rewolucjonisci chcieli usunąć, nie miał poczciwiec zamiaru wcale ochraniać. W przewrotności swojej posunął się nawet tak dalece — a mówię to (Stepniak) z własnego doświadczenia — że głośił, iż terroryzm w Moskwie jest godzien pochwały i że on jedynie zdoła usunąć zło, pod którym rozumieł on ten „zły” — mówię — nie potępiał mordowania szpiegów i oprawców, jak np. Trepów. Lotry tego rodzaju nie powinny żyć na świecie...! To było jego własne słowo!

Zawsze atoli wyrażał się z wszelkim szacunkiem o osobie cara, którego bezpieczeństwo uważał za konieczne dla dobra ludu. Zdawało się, jakoby jedynym jego celem było tylko powstrzymanie wszelkie zamachy na tak drogiego człowieka dla Moskwy życia. Zresztą — mówił — nie chciałby nikomu nie złego wyrządzić. Alboż nie wiadomo, że wielu nihilistów, których każdej chwili mógł uwiezić, pozostawił na wolnej stopie? Chodziło mu tylko o samego cara, który — Sudejkin dawał na to słowo — po zgnięciu nihilizmu, ogłosiliby amnestję i zaprowadził reformy.

Na jakie pomysły wpadał ten arcyministr w swojej sztuce, niech świadczy fakt, że założył w Genewie pismo, które wręcz głosi rewolucję i mord! Zrobił to zaś w tym celu, aby partje „Narodowej Woli” zawiązką w sprzyśnięcie, i zgnięcie ją następnie.

W kołach robotników udawał Sudejkin demokrację, zwolennika słowianofilskiej monarchii a wroga klas wyzstałonych. Z liberałami był liberałem — między fanatycznymi żarliwym agitator — zawsze zaś i wszędzie patriota, który tylko dobro ojczyzny ma na oku. Jego posorna szczerota i otwartość — której częstokroć użył towarzyszy — dodawała prawdziwości jego słowom, ludzi wielu, którzy go nie znali, a nawet i takich, którzy go znali.

Celem powiększenia swojej armii szpiegów skiej, wpadł na pomysł, który jak jest lotrowskim, tak też i zgola nowym. Oto pod tym albo owym pozorem wzywał do swego biura młodych ludzi i kobiety, rozmawiał z nimi, przyjmował drugi i trzeci raz — proponując wreszcie wstąpienie w jego szeregi szpiegowskie. Je-

żeli zaś napotkał opór, groził rozgłoszeniem, że dotyczące osoby bywają u niego od dłuższego czasu w celach denuncjatorskich. Metodą tą posługiwał się bardzo często i — z powodzeniem.

Raz kazał Sudejkin urządzić jednemu z swoich agentów zamach na... siebie samego, aby przy tej sposobności pochwytać sprzyśniętych w „flagrant”. Projekt ten był już na drodze u-rzeczywistnienia, ale w przeddzień dokonania zamachu cofnął się Sudejkin, niedowierzając agentowi. Świadczy to w każdym razie o bezgranicznej przewrotności jego, która go popychała do narażania nawet własnego życia. Wyluczenie podobnych sztuczek Sudejki na zajęłoby tom cały.

W rzeczywistości nie był jednak Sudejkin ani okrutnym ani też fanatykiem. Brał wszystko na żart — socjalizm czy monarchję. Nie był też chciwym — posiadał tylko namiętność panowania. Największą jego radością było, gdy mógł igrać z życiem i wolnością bliźnich swoich, jak kot z myszą.

O niebezpieczeństwie, jakie mu ciągle groziło, wiedział dobrze. Niejednokrotnie wyrażał się przed uwiezionymi rewolucjonistami, że wprawdzie albo później osiągnie go ich mściwa ręka. Ale mówił to ze śmiechem.

### Bliski gość — z daleka.

Znakomity geograf nasz Feliks Sulimski pod tym t. w „Kurjerze warszawskim” pisze o nowomianowanym profesora na uniwersytecie lwowskim B. Dybowskim:

„Tradycyjna formuła gościnności przodków naszych: „gość w dom, Bóg w dom” — nigdy chyba trafniej i szlachetniej nie mogłaby być użyta jak w chwili, gdy przychodził nam powitać na ziemi rodzinnej znakomitego uczonego podróżnika, który w przejeździe nawiedza dziś Warszawę po pięciu latach nieobecności, wracając z Kamczatki do Europy przez Ocean Wielki i Indyjski, tudzież przez Suez i Dardanale.

Mówimy tu o Benedykcie Dybowskim, którego i czytelnicy „Kurjera” znają bliżej, gdyż kiedyś na tem samym miejscu podane było sprawozdanie z jego bohaterskich wypraw naukowo-myślnych w głąb Kamczatki i na przyлегłe wyspy. Jeżeli kiedy Kamczadale, Korjaici i Łomci zdobyła się na opoęgę narodową, to niezawodnie nasz podróżnik będzie w niej figurował pod nazwą jakiegoś półboga i odegra w niej rolę dobroczynnego ducha, który w opiekę rolę troskliwości o przyszły byt lekkomyślniej ludności, zabezpieczył od zagłady jedyną podstawę jej utrzymania, obfitą w tej okolicy futrodajną zwierzynę. Występując na pozór jako zamierzony zoolog, wyjeżdżał cały szereg prawodawczych postanowień, wzbraniających łepienia tej zwierzyny, w istocie zaś okazał się pierwszorzędnym filantropem i jest może jedynym z podbiegunowych podróżników, który w tym kierunku pewną zasługę położył.

Dybowskim ma dziś lat 50. Urodzony w Mińsku, w latach 1846—52 uczył się w gimnazjum mińskim, razem z Konstantym Jędrzejkiem, także później podróżnikiem, ale podróżującym po odwrotnej stronie kuli ziemskiej, w Ameryce południowej. W latach 1853—61 studiował on z zamiłowaniem zoologję, a dla widoków przyszłości, która zresztą inaczej się rozwinęła, medycynę, w Dorpacie, Wrocławiu, Berlinie, aż narazicie otrzymawszy w dwu uniwersyteckich stopniach doktora medycyny, objął w r. 1862 posadę profesora-adjunkta zoologii w szkole głównej warszawskiej.

Dwadzieścia lat upłynęło od czasu, gdyśmy byli na wykładach Dybowskiego, a mamy je świeżo w pamięci... Młody profesor zbierał swoje audytoryum bardzo rano; pomimo pory zimowej o godzinie 7. miewał lekcję w sali przylegającej do gabinetu zoologicznego. W tymże pomieszczeniu 1863—64 bardzo wielu studentów uczęszczało na te wykłady, wygłaszane z wielkimi zamiłowaniem przedmiotem, przy świetle lampy o świeci...

W lutym r. 1864. wyjechał na wschód, gdzie korzystając z przychylności miejscowych władz i protekcji towarzystwa geograficznego, rozwinął skrzęta działalność w kierunku poszukiwań geologicznych, przyczem wiele pomagał mu spotkani na miejscu towarzysze, a za panieni myśliwi: Alfons Parvez i Wiktor Gdlewski. Przez dwa lata (1866 i 1867) robili oni poszukiwania na wschodnim stoku gór Jabłonnych, w pobliżu rzek Okon i Ingoda. Od r. 1867—70 bawił Dybowski z Gdlewskim w Kuitku na południowym krańcu Bajkału, badając to jezioro i jego okolice; od 1870—76 podróżował za Bajkałem, nad rzekami Usuri i Amur oraz na pobrzeżach Mandżurji, w r. zaś 1877 powrócił do Warszawy.

Rodzina i znajomi chcieli go wszelkimi siłami zatrzymać w kraju, starając się dlań o odpowiednie lub przywołne przynajmniej stanowisko naukowe. Jaki był przebieg tych starań, nie roztrząsamy, dość iż w połowie r. 1878 Dybowski przyjął dobrowolnie na lat pięć podanie lekarza okręgowego całej Kamczatki i dnia 31. grudnia t. r. wyjechał z Warszawy na wschód północny. Za towarzysza przybrał przy sobie wtedy 19-letniego chłopca, syna wieśniaka z pod Okuniewa, nazwiskiem Jana Kalinowskiego, który od owej pory do ostatka, t. j.

przez całe lat pięć, dzielnie służył Dybowskemu jako strzelec i preparator. Od lipca r. 1879 do połowy r. 1883 przebywał Dybowski na Kamczatce, mając urzędową rezydencję w Petropawłowski; teraz zaś udaje się do Lwowa, gdzie uniwersytet ofiarował mu katedrę zoologii, osieroconą po śmierci Syrskiego.

Wszelkiego lwowska nie mogła zrobić lepszego wyboru. Grono jej profesorów powiększy się nie tylko o jedną znakomitą siłę naukową, ale także o jeden więcej nieskalany charakter, duszę czystą i wzniosłą celom oddaną, jednostkę bezinteresowną i wolną od przeceniania powszednich błahostek życiowych, wśród których przeważnie życie nasze upływa. Dybowski, kiedyś dowiedział w Petropawłowski, iż go powołują do Lwowa:

„Przyjadę — odpisał — jeśli mi rzeczywiście dadzą katedrę, zostanie; jeżeli nie, wrócę na Kamczatkę.”

Te proste słowa charakteryzują dzielnego podróżnika i poświęconego nauce człowieka lepiej, niż wszelkie opisy jego zasług i czynów.

Bardzo dokładny i prawie do ostatniej chwili wyczerpujący życiorys Dybowskiego napisał jego serdeczny przyjaciel, a najznakomitszy dziś ornitolog polski, Władysław Taczanowski („Tygodnik powszechny” 1892, nr. 16. i 17.), i który chciał zaznajomić się z szczegółami życia naszego dziś gościa, temu ową sumienną biografię polecamy. Taczanowski też, zostając w nieprzerwanych stosunkach listownych z Dybowskim, udzielił łaskawie redakcji „Wszelkości” (1893 nr. 27) wyjątki z jego listów pisanych z Petropawłowska, obejmujące mnóstwo bardzo ciekawych szczegółów o faunie kamczackiej.

Pomijając przytoczone w tych źródłach fakta, chcemy tu tylko zwrócić uwagę na wydatniejsze ustępy z dalekiej wędrowki Dybowskiego i zarazem, przez wzgląd, iż uczonej nie ponownie objąć ma katedrę, na charakter jego naukowych studiów dotychczasowych.

Zima... Jezioro Bajkał pokryte lodem. Z miejsca na miejsce w różnych kierunkach przesuwa się po nim namiot na saniach, a w tym namiocie po kilka tygodni koczują Dybowski i rąbiąc przerębłe w lodzie, zapuszcza sondy i wycierze, zwykłe na noc, wydobywając je potem w ciągu dnia. Cześciwo zastępuje go w tem a stale pomagają Gdlewski.

Inny obraz z r. 1873. Oto pusty step nad jeziorem Chanak w kraju Ussuryjskim... Dybowski dowiół się tu z wielkim trudem wraz z Michałem Jankowskim, aby korzystać z przelotu ptactwa wodnego. Nastał niespodziany wylew wód, który ich ze szczętem odciął od świata, tak, iż przez kilka tygodni w bezczynności wyglądali z upragnieniem końca potopu.

Jeszcze jeden obraz... Latem r. 1881 Dybowski z trzema towarzyszami objeżdżał wkoło całej Kamczatki. Blisko 3.000 wiorst wciął na jednych i tych samych koniach, bez żadnej drogi, wpoprtek olbrzymich lasów, gór i rzek! „Wróciłmi się szczęśliwie, pisze po tej wyprawie do Taczanowskiego, ja tylko zlamane żebro i Kalinowski mocno się w nogę skaleczył.”

Tyle o podróżniku...

To jednak jeszcze zaznaczyć musimy, iż Dybowski wszystkie swoje zbiory zoologiczne, a są one olbrzymie, nadsyłał w jednym egzemplarzu do gabinetu zoologicznego w Warszawie, który dziś pod względem fauny wschodnio-syberyjskiej i kamczackiej jest może najbogatszym w dziedzinie podobnych zakładów europejskich. Przytem warto również zaznaczyć, iż wszystkie podróże odbywał własnym kosztem, a główny na to fundusz czerpał ze sprzedaży licznych dubletów.

Z jakimże ściśle naukowym dorobkiem stanie prof. Dybowski przed swoimi słuchaczami we Lwowie? Pod tym względem niestrudzony podróżnik mógłby zawstydzić niejednego z uczonych, który w ciszy własnej pracowni spędza długie lata... bezowocnie. On, który dotąd nie zajął prawie nigdy spokojnego czasu i nie miał zasobnego w pomoc naukową laboratorium, ogłosił drukiem w latach 1860 — 1883 długi szereg prac specjalnych w różnych językach, a oprócz tego dostarczał materiał naukowy wielu innym uczonym, jak: Grube, Taczanowski, Czeriski i Władysław Dybowski (brat Benedykta, niedawno jeszcze prof. zoologii w Dorpacie).

Benedykt Dybowski zajmuje się przede wszystkim rybami i w ichtologii ma dziś sławę europejską. Pozyskał ją przez sumienne opracowanie monografii pewnego rzędu (Cyprinoidae) ryb inflanckich, oraz przez swoje studia nad rybami Ononu, Jugody, Amuru, Bajkału, które sybirski oddział Towarzystwa geograficznego drukował w swoich „Ziwiestjach”. Prócz tego w czasie eksploracji jeziora bajkałskiego, korzystając z niezmiernie w niem obfitości pewnego rodzaju rączków (Gammaridae), opisał tę grupę zwierząt tak dokładnie, iż on dopiero, można powiedzieć, wcielił ją do zoologii systematycznej, a wydana w tym przedmiocie przez towarzystwo entomologiczne w Petersburgu jego rozprawa niemiecka, bogato ilustrowana, jest pracą naukową mistrza w swoim zawodzie.

Przygodnie zajmował się też ptakami, mięszkami i ssakami (foka, wydra morska), a nadto ogłosił drukiem wyniki swoich pomiarów Bajkału pod względem głębokości.

W języku polskim drukował dotąd, o ile

wiemy, tylko rzecz „O tygrysie ussuryjskim” (Przyroda i Przemysł, 1876) i o linieniu dzióbka ptaków z rodziny „Mormonów” (Wiadomości z nauk przyrodzonych, Warszawa 1882).

Jako lekarz na Kamczatce, Dybowski pracował na miejscu przez lat cztery (piąty rok zabrał mu dwie podróże, tam i z powrotem), a była to praca bardzo uciążliwa... Do niego należały czynności irzędowo-lekarskie na całym tym półwyspie i na wyspach Komandorskich 200 mil morskich od Petropawłowska odległych. Zimą jeździł „za czynnościami” na saniach w psy zaprzężonych, latem łodzią po rzekach lub parowcami po morzu, a gdzie wody nie ma, to konno wierzchem.

W r. 1880, gdy już miał w Petropawłowski dużą kolejkę okazów zoologicznych, wybuch w jego mieszkaniu pożar i wszystko mu się spaliło. „Powetuję to sobie”, napisał donosząc o tem przyjacielowi... I rzeczywiście powetował, gdyż wraca z ogromnymi zbiorami, które podobno, w chwili gdy to piszemy, wysłane z Odessy, podążają za podróżnikiem.

Są to widoczne dowody jego kilkoletnich zabiegów w okolicy, w której Nordensköld pojechał go z radością po swoim przymusowym zimowaniu, a następnie, gdy się zobaczył w Kairze z Antonim Waga, wdzyszał jego rodaka, iż mają takiego uczonego.

### Z Izby sądowej.

(Tragedja wiejska.)

(Dokończenie.)

Sebastian Kołodziej wydobyl ciało Nowaka z wody. Stanawjący nad brzegiem, ujrzał we wodzie tły głowy i włosy, bo nieobczajnie leżał plecami do góry. Głowa była przy samym brzegu w środku boku stawku od łąki na 30 centymetrów głęboko w wodzie, zaś nogi były do środka stawu obrócone. Woda z ciała nie płynęła. Usta miał zamknięte, zaś oczy na pół otwarte i zamglone, szyja i twarz ozworne z białymi plamami, między oczami znajdowały się świeże zadrapania jakby od pasznoki. Dokładniej ciała nie oglądał. Sądawka u brzegu nie była głęboka, w środku najwięcej do pierzi wysokiemu męczyźnie — a Nowak był bardzo wysoki. Nadmienili także świadek, że w sądawce jest znaczna warstwa namulona, lecz n Nowaka, tylko kołce obwiała były zabłocone.

Świadkowie Wojciech Lew, Jan Kalar, Franciszek Kołodziej i oglądając zwłok Stanisław Daszowski, stwierdzili także, że na nosie i czole nieobczajnie, którego w rozmaitym oknie oglądali, znać było zadrapanie, jakby od pasznoki, okryte nieznanym strupkiem i szyja była nabrzmiała nieco.

Piotr Mędlarz widział te same ślady — nadto oglądając zwłoki wkrótce po wydobyciu ich z wody, dostrzegł po obydwóch stronach szyi, w okolicy krtań trzy zadrapania od pazurów — a szyja była mocno spuchnięta.

Maciej Kunysz widział również na zwłokach Nowaka zadrapania na nosie i między oczami, toż samo na szyi; krtań była jakby wysadzona. Świadek ten był bliskim sąsiadem Nowaka i jego przyjacielem.

Walenty Bytnar z opowiadania Nowaka o miłośkach tegoż żony z Bauerem i o bitkach między nimi z tego powodu.

I ten świadek widział na zwłokach zadrapnięcia pasznokami w okolicy nosa. Stwierdza on także, że Nowak chodził nieraz obok stawku po plażem, a nigdy do wody nie wpał.

Małgorzata Lekowska stwierdziła, że stary Jędrzejowiec Banerowie chwalił przed nią Nowaków. Młodszy Marek Bauer chwalił się zaś przed nią, że Nowaka nabił i nie wyparł się stawków z jego żoną. Gdy go zaś Lekowska przestraszała, że z tego może oś złego wypaść — odparł: że byłby już dawno nogi Nowakowi opukał, gdyby nie ojcowie, którzy się z Nowakiem godzą. Doład nadto: zobaczycie ciotusieczko, tu się wpręce okażaj stanie. Lekowskiej wiadomo, że po śmierci Nowaka, Marek Bauer młodszy chodził do Głuchowa do rodziców Nowacki, chcąc się żenić, ale mu kazano czekać, bo rozchodziła się o posag, co do którego zgody nie było. Znała ona wreszcie, że jeszcze dawniej, gdy Marek Bauer miał sale-dwie 17 lat, widziała go idącego gościkiem z Nowacką i umieszając się do niej. W karczmie traktował ją kucielkami i całował. Zastanowiło to Lekowską i widząc się z Jędrzejem Banerem, rzadziła mu, by pomyślał już o otenku syna.

Po przesłuchaniu świadków, które 2 1/2 dnia zabrało, przystąpiono do odczytania dokumentów.

Znawcy lekarskie dr. J. B. i dr. B. i dr. o w k i, zgadzają się w tem, że na podstawie sekcji zwłok nie można sobie wyrobić żadnego wyobrażenia o przyczynie śmierci Nowaka. Z faktu, że ciało jego znaleziono w stawie, można przypuścić oczywiście, że umarł w skutek utopienia się. Z położenia zwłok i znaków, jakie świadkowie na ciele dostrzegli, tudzież ze względu na władność stawku — można z wszelkimi prawdopodobieństwem mniemać, że Nowak został duszony i utopiony przez inną osobę. Utopienie się przypadkowe jest prawie wykluczone. Jeżeli się zaś nadto weźmie na uwagę zeznania Apolonii Banerowej łącznie z zeznaniami Józefa Rydla i Franciszki Sko-mirny, to można stanowczo stwierdzić, że Nowak był z początku duszony, a potem niedoduszony został i zatopiony. Duszenia mógł dokonać nawet je-

### „Przegląd Powszechny”

Tom I, nr. 1.

Na polu publicystyki polskiej pojawił się pierwszy zeszyt publikacji bardzo pożądaney, a o ile sądzić wolno z ogólnego programu i z treści tego zeszytu — z jednym wyjątkiem — w całym znaczeniu poważnej. W dobie, będącej dobą zacietej walki z arcykościółką i narodu i jednostki o byt; kiedy dzięki niesłychanemu postępowi materialnemu, bojownicy tych trzech arcyptogę historii otrzymali do rąk straszliwe orężę różnego rodzaju, o jakich przeszłe wieki ani marzyć mogły; kiedy wszelkie prądy umysłowe, materialne i narodowe starają się o organa publiczne jak najliczniejsze i najdzielniejsze — rzecz jest naturalną, że i sfery katolickie starają się o takie organa, i że zarówno wierzący w kościół, a przynajmniej w Boga, jak i negatorom wiele zależy na tem, wie-dzieć, jak się wypadki tej doby odbijają na tle kościółki i wiary — pierwszym aby poznać przeciwnika, drugim aby mieć przewodnika, którego rzetelności i światła zaufać można.

Takim pismem katolickim dla nas obcuje być „Przegląd Powszechny”, miesięcznik wydawany w Krakowie pod redakcją ks. M. Morawskiego, jezuitę. Niejednego może, który prze-

siąki legendami protestanckimi o jezuitach, przekazi a bodaj nieoficjalnie napelni taki organ jezuitki. Trzymajmy się jednak danego przedmiotu — a przynajmniej najpierw, że jeśli chodzi o publicystyczne orędownictwo spraw i poglądów kościółki katolickiej, trudno o orędowników bardziej fachowych i rozleglejsze mających stosunki niż jezuitę. Z programu zaś „Przeglądu Powszechnego”, ułożonego przez samego redaktora na czele 1. zeszytu, tudzież z następnego artykułu, pióra ks. A. Langera, także jezuitę, widzimy, że nie poszła w las nauka, jak o-trzymali inni tejsze sprawy orędownicy na zgąszenie w „Przeglądzie Lwowskim”. Ks. Morawski ile może oddaje pochwał nieobczajnikowi, ale zarazem otwarcie przyznaje, że „charakter polemiczny, z którym „Przegląd Lwowski” wyrósł, począł się nie podobać, i odtąd powodzenie tego pisma zmniejszać się zaczęło” — aż i upadło tak, że „jeden człowiek całe brzemie redakcji i wszystkie troski wydawnictwa dźwigać musiał”, i wreszcie sił mu nie stało.

„Charakter naszego pisma — oświadcza ks. Morawski — ma być ile możności tęczny i wykładowy a nie polemiczny — osobistej zwieszczą polemiki bezwarunkowo unikać chcemy.” A ks. Langer w swoim artykule „Rozwój wiary” to samo oświadcza, pisząc: „Oto szereg zasadniczych pytań i zagadnień (co do wiary katolickiej), obchodzących żywo każdy głębszy umysł. Rozwiążemy je poważnie, spokojnie, u ni-

kając polemicznego tonu, ostrej krytyki, tem-bardziej groyącej ironii i sarkazmu — bo na polu religij bardzo rzadko przynosi dobre owoce.”

Mamy tu więc przyrzeczenie bardzo ważne, że korporacje, dzienniki, ludzie, co w najlepszej wierze, nieświadomie przeciw zasadom wiary, a może tylko przeciw przywidzeniu i kaprysom redaktorów pisma, mającego być orędownikiem katolicyzmu, zbłądził albo i nie zbłądził — nie będą od ostatnich tótrów traktowane, jak to się działo w sposób prawdziwie oburzący w „Przeglądzie Lwowskim”. Będzie głębokie przekonanie, ale nie fanatyzm. Będziemy więc mogli brać spokojnie do rąk „Przegląd Powszechny”. A zaiste rzetelny orędownik katolicki umiałby w dzisiejszych czasach — kiedy tyłu wrogów nastało i nastawa nań, a jednak ten katolicyzm, tutaj duchowo (jak w Niemczech), a ówdzie i liczebnie (w Anglii i Stanach Zjednoczonych) tak olbrzymie się rozciągający jak nigdy dotąd — ma tyle pozytywnego, dodatniego, aktualnego do powiedzenia, że szkoda czasu tracić na polemikę drażliwą, która, jak wyznaje ks. Langer, „rzadko kiedy przywiodła kogo do wyrzeczenia się błędów i uznania prawdy, i każdy woli się sam przyznać do pomyłki.”

I druga rzecz ważna, jeszcze bardziej i powszechniej niespodziewana. Sądziłibyśmy z góry, że organ „jezuitki” potępi z kresem wiek dzi-

sijszy. Otóż rzecz się ma znacznie inaczej. Ks. Morawski pisze na końcu programu:

„Przez nas wola Bożą do służenia temu wiekowi, upewnieni z góry, że w nim, jak w każdej innej ostoi dziełowi iści się pewna myśl Boża, winniśmy wyrozumieć jego dążności, znać jego potrzeby, by mu się wysłużyć korzystniej. Nie kłaniamy się zbyt nisko złocistej szacie jego materialnych postępów, bo wiemy, że to szata, ale cenimy i kochamy w nim wiele wnetrznych przymiotów, dla których i królestwo Boże mogło tak szczególnie w naszych czasach zająćmi blaskiem; cenimy osobliwie w dziedzinie nauki pewną sumiennosc w badaniu, trzeźwość i pilność w szukaniu prawdy, jakich nie znano parę wieków poprzednich. A lubo z drugiej strony wiele jest zła i fałszu, jednak wierzymy zapewnieniu Pisma, że „narody są uleczalne.”

Trzecia rzecz ważna, powiemy, najważniejsza: jak się „Przegląd Powsz.” zapatruje na sprawę polską? czy nie popierza przeciw niej grzechu? Otóż na samym czole programu powiada ks. Morawski, że „podczas gdy tyle innych krajów w Europie widoczemu ulega rozkładowi, nasze społeczeństwo, dzięki Bogu, zdaje się być na drodze organicznego postępu”, tak na polu pracy, w życiu religijnym, w stosunku klas wyższych do niższych, w politycznych stosunkach, w dziedzinie umiejętności i sztuki, — i że właśnie zadaniem nowego miesięcznika ma być —

być — nie donoszenie o bieżących wypadkach, które jest zadaniem prasy codziennej — ale „objęcie tego ruchu duchowego w całości, nadawanie mu wyraźnych kształtów i poddawanie go dokładnej i zasadniczej krytyce.” „W kraju naszym — powiada następnie program — nie znamy różnic prowincyj; wszystkie nas równo obchodzą — granice dzielnic są tylko polityczne.” Jest tu przeto wypowiedziana zasada całości narodowo-politycznej. Wreszcie pod szerszym względem narodowym powiada program:

„Po za krajem w szczególniejszy sposób pragniemy zbliżyć naszych czytelników do tyłu słowiańskich ludów, z którymi nas wiąże pochodzenie, język, sąsiedztwo, często dzieje i nawet polityczny interes, a o których wogóle tak mało się u nas wie i mało myśli, mniej niezawodnie niż inni Słowianie o nas i wiedzą i myślą. Przedewszystkiem zaś chcemy łączyć czytelników naszych z życiem, działaniem i losami Kościółki katolickiej w świecie; narodowości ziemską odrębni od innych narodów, jak członek od członków, nadziemską duszą katolicyzmu jesteśmy „jedno” z całym katolickim światem i do tej jedności i solidarności winniśmy się poczuwać.”

(Dok. n.)

den sprawca, zwłaszcza, jeżeli napad był nagły, niespodziewany i na osobie pijanego człowieka. Świadczenia moralności obwinionych są dobre. Przed zamknięciem postępowania dochodowego prokurator rozciągnął oskarżenie przeciw Marciniowi Banerowi starszemu, ewentualnie w kierunku bezpodległego współdziałania przy skrytobójstwie (S. 136 ust. kar.), zaś przeciw Jędrzejowi i Marcjanowi Banerom także w kierunku zbrodni oszustwa popełnionej przez namawianie Apolonii Banerowej i Józefa Rydla do fałszywych zeznań, i prosił o postawienie przysięgłym odnośnych pytań. Po czym trybunał, uwzględniając wniosek prokuratora, postawił przysięgłym 10 pytań. Po obszernych wywodach oskarżyciela i obrońców, sędziowie przysięgli wydział wyrok, w obronę którego skazał trybunał: Marcina Banera młodszego i Marcina Banera starszego, za sbródną skrytobójstwo, na karę śmierci przez powieszenie; dalej Agnieszkę Nowakową i Wiszową za sbródną oszustwa na karę półtora-letniego ciężkiego więzienia; Jędrzeja Banera za taką samą sbródną karę pięciu-letniego, zaś Marcjanę Banerową na karę 4-miesięcznego zwykłego więzienia. Natomiast Apolonia Banerowa i Józef Rydel zostali od oskarżenia uwolnieni. Wyrok co do Marciniów Banerów zostanie przedłożonym cesarzowi do zatwierdzenia. Kończąc sprawozdanie z tej zajmującej rozprawę, nadmieniamy, że śledztwo ostatnie w tej sprawie prowadził sędzia śledczy dr. Hozard, którego energii należy zawdzięczyć ten dodatni rezultat. Stysaliśmy, że z powodu odznaczenia się dr. Hozarda w tem śledztwie, prokurator przedstawił go prezydentowi sądu obwodowego do odznaczenia i pochwały.

### Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 14 Stycznia

**Repertuar teatralny.** Na wczorajszym przedstawieniu pięknej opery „Straszny Dwór”, teatr był zapelniony. P. Mysznaga, jakkolwiek trochę niedysponowany w dwóch pierwszych aktach, w następnym śpiewał prześlicznie i rzędnie zbierał oklaski. Partję po panie Herman, objęła pani Boczek, która wykonywała z wdziękiem i prostotą. Inni artyści trzymali się dzielnie, tworząc *ensemble* wzorowy.

Dzisiaj w poniedziałek d. 14. stycznia na dochód utalentowanego i sympatycznego artysty Seweryna Zamojskiego, przedstawiona będzie 4-aktowa kom. F. Korzeniowskiego p. t. „Plotkarz”. Najnowszą 4-aktową komedię Gondineta p. t. „Oszolomieni” (*Les Affolés*), a którą obecnie grają w Wiedniu w Stadtteatrze p. t. „Franco Serben”, nabyła dyrekcja teatru dla naszej sceny.

**O teatrze.** Z powodu wczorajszej reprezentacji „Straszny Dwór” przysłał nam na pamięć parę uwag, zamieszczonych przed niedawnym czasem w *Kur. Lwów.* Autor z powagą wyroczył, choć w stylu niemającym nic z erudycji krytycznej, wytknął dyrekcji rozmaite jakoby „nieścisłości”, choć temi zarzutami właśnie namacalnie złożył dowód, iż raz na zawsze rzucił wieniec pióra recenzenta, na którego może zaprawić się uśmiało. I oto co najpierw zacytował od niewłaściwie chwytający pióro krytyka: że p. Zawadzki świetną charakterystykę wyssał się na pierwszy plan przed p. Mysznagą, który choć śpiewa ładnie ale... ale musi wysłuchać zarzutów recenzenta!... Niestety p. Zawadzki ani słynka słynki nie słyszał, nie twarząc do „Straszny Dwór”, — wychodził na scenę takim, jakim gotów złożyć wzięty wszystkim nawet pseudo recenzentom, który twarząc Indziej od charakterystycznej maski odróżnić nie umie...

Jakże dopiero ich sąd o śpiewie? Jeżeli ktoś twierdzi, że partję p. Stefana (tenora) usnwa się na drugi plan, wobec partji Zbigniewa; jeżeli ktoś mniema, że Zawadzki (bas) ma więcej pola do popisu od Stefana (tenora) jeżeli ktoś utrzymuje, że p. Mysznaga nieszczególnie oddaje partję Stefana, gdy cała publiczność w tej partji go polubiła, krytyka nie ma wytknąć nie może i zaliczyć tę partję do jego najlepszych, gdy p. Mysznaga wreszcie śpiewając ją znakomicie, sam wybiera jej część, do występów na estradach koncertowych: no, to mój Boże, czy powiedzieć o takich znawcach?...

Zdziwilo tegoż samego znawcę, bo go wszystko natrąca i władcze, a nawet dobre, prawdziwe i piękne dziwi — że dyrekcja w „Straszny Dwór” dała do umiłowania pokojów krzesła plecione, gdy wiadomo, szarżona recenzent s komiśnią powagą, na którą tylko naiwna nieświadomość zdobyć się może, że to jest wiek XVII! Nie poszliśmy p. recenzenta do Podhorze, albo do Wilanowa, gdzie są meble z XVII. wieku, bo go do szkoły raczej postąpić należało — ale nadmieniamy, że po nader niskich cenach są do nabycia rozmaite rzeźby i fotografie mieszkańców ojców naszych z XVII. wieku, że są księżki, które także piszą coś o stylu Rococo. Rzeczy takie kształcą też nieco, a zwłaszcza, gdy komuś wiele, wiele jeszcze do wykształcenia brakuje...

Ów pan zdsiwił się też, że w trzeciej odsłonie są drzwi szklane w werandy, i lگیwie zapytuje o zdrowie gości wracających z polowania. Wyrbnie, choć tu znów wypadłoby leknie się o zdrowie zmyśl pseudo-recenzenta, bo na tem cały efekt tej odsłony polega i autor właśnie w Internacji nastąpił, aby drzwi były szklane. Chodziło o ukazanie widom jadących kuligiem; kompozytorowi chodziło o umotywowanie efektu muzycznego, na-

ślądnącego brzęczeniem dzwonków i sanek. Ale takie rzeczy uchylają się z pod zdolności chwytania wrażeń u pewnych recenzentów, którzy mimo to wydają sądy o dziele i aktorach. Co ten sam recenzent popisał o „Maleku”, gdzie wdał się poniekąd w rozbiór samej trajedii, to mogłoby stanowić temat do specjalnego studjum nieznanym ludzi i niestwa. Jeśli tacy recenzenci mają kształcić gust publiczności, to sąsiedzi lepiej było, aby ich już nie za rozbiór formalny w państwie piękna i sztuki, ale poproszono za rozszerzenie fałszywych a niepokojących wieści, zamknięto na czas jakiś — przynajmniej do szkoły.

**Przysięgli.** Na dniu 13. stycznia b. r. wylosowani zostali w lwowskim c. k. sądzie krajowym w sprawach karnych na kadencję z dalem 4. lutego b. r. się rozpoczynającą jako główni przysięgli: Małachowski Małaja Godzimir adwokat, Birnbaum Saal, właśc. real., Rauch Hermann, właśc. młyna parowego w Sokalu; Datedzicki Teodory, wł. real. w Zółkwi; dr. Wiktor Artur, konceptant przy syndyku Tow. kred. ziem; Bielecki Kazimierz, wł. real.; Wysoczański Aleksander, wł. real.; Nensarek Tomasz, wł. real.; dr. Czajkowski Robert, adwokat; Stadtmüller Ludwik Michał, restaurator; Derkacz Karol, wł. real.; Sahaneck Adolf, em. radca rachunkowy; Maciński Józef, wł. real.; Simon Edward, dyr. banku; Skarbek Ludwik, wł. real.; Urbanski Jan, wł. dobr Dobrosin; dr. Jackowski Felician, adwokat; Pintel Adam, wł. real.; Dzikowski A. Fred Modest, kupiec; Fedyk Ludwik, wł. real.; Filowicz Mikołaj, wł. real.; Śniadowski Dominik, kupiec; Łażański Karol, wł. real.; Barszczyński Tomasz, wł. real.; dr. Krwoczyński Marjan, adwokat; Schellenberg August Leopold, kupiec; Faff Antoni, wł. real.; Stachiewicz Władysław, kupiec; Boldeski Marjan, wł. real.; Filipowski Juliusz, wł. dobr Baru; Pozakowski Hieronim, urzędnik przy Zakładzie kredytowym włościańskim; Gajowicki Jan, wł. real.; Löwenherz Dawid, wł. real.; Dornbach Henryk, wł. real.; Ehrbar Karol, wł. real.; Piątkowski Kazimierz, wł. realności.

**Z a t p e y:** Dr. Stand Oszjass, adwokat; Czernecki Franciszek, wł. real.; dr. Lindner Zygmunt, lekarz; Jaworski Sylwester, ofcjal przy Tow. kred. ziem.; dr. Rosenzweig Leon, lekarz; Bieleński Bolesław, prokurzysta Banku hip.; Goldberg Edward, wł. real.; dr. Nowacki Leon, lekarz; Kruk Stanisław, wł. realności.

**Bal techników.** Technicy przygotowują na swój bal i w tym roku niezwykle niespodziankę, która polega na świetnym udekorowaniu sali balowej. Dekoracja mniejszej sali kasynowej, przeznaczony dla odpoynku, będzie w sobie łączyła artystyczny z oryginalnością, gdyż będzie obrazowała na skalistą grotę. Strop sali będzie przedstawiał sklepienie skaliste, a ściany boczne sali będą wytomami ścian bezkształtnych z otworami, w głębi których widzieć będzie można czołwie morskie z żyłkami w morzu żyjącymi. Zapewniają nam, że efekt tej dekoracji będzie wspaniały przy oświetleniu oświetleniu. Głównymi kierownikami tych robót są: architekt p. Kamienobrodzki, profesor Marszałek i akwarelista, p. Sosnański.

Według projektu tych samych panów, będą wykonane porsądki tańców dla dam, które pod względem elegancji i gustu przewyższają wszelkoznane. Wykonanie polecono znanej we Lwowie firmie p. Wiersbickiego.

**Pożar.** W sobotę wieczorem o godzinie 10. wybuchł ogień w dawnych barakach wojskowych, położonych kilkadziesiąt kroków za rogatką Janową. Na miejsce pożaru wyruszyli z miasta dwa treny pożarowe, lecz z powodu zbytnej odległości przybyły na miejsce za późno. Straszliwy świat rozszczyrzył się na cały budynek, panował w tej chwili już w największym majestacie. Na tle pięknej kasyjowej nocy budynek samotnie w polu stojący, ogarnięty szeszącą płomieniami, podobny do palącej się wyspy, przedstawiał piękny, ale i smutny widok. Zamieszany on był przeżwaną przez najuboższą pracującą klasę ludzi, którzy za ledwie z życiem ujdź zdołali, zostawiając na pastwę nieszczęsnego żywiołu skromny swój dobytek. Stojąca obok sopo, w której mieściły się extery krowy, splonąła także do szeszcza, a z nią i zamknięte w niej zwierzęta. Baraki płonęły przez całą noc — treny pożarowe wraz z naczelnikami straży, p. Praunem, powróciły dopiero w południe do miasta.

**Z reduty artystycznej.** Prócz ogłoszonych już dotychczasowymi plakatami na rogach ulic „Kotła czarownic”, krotocochwili „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało (?)” i występa słynnej skrobaki, m. s. Teodolindy Borgondofony, wehdną w skład programu „Najazd pierrotów na Lwów”, nowości uiebywa we Lwowie, „Róg obfoteli”, wreszcie koncert pełnej orkiestry 9. pułku, br. Packenyl, pod obelstem kierownictwem p. Fala. W czasie koncertu wykonany zostanie najnowszy wale układu p. Fala p. t. „Melpomene”, poświęcony artystom sceny polskiej. Bilety do amfiteatru sprzedają się w kasie gal. Banku kredytowego (ul. Jagiellońska 1. 3) u p. Edwarda Marynowskiego.

**Towarzystwo przyrodników im. Kopernika** odbędzie posiedzenie w wtorek d. 15. stycznia b. r. o g. 6. wieczorem w uniwersytecie w sali XV. (2. piętro).

**Porządek dzienny:** 1) Sprawy Towarzystwa. 2. E. Godlewski. O teorjach ruchów wody w roślinie. 3. B. Lachowicz. O życiu bez tlenku. 4. Luźne komunikacje.

**O komedii Melihaca i Gilie'a „Ma camerade”** (w polskim przekładzie sztuka ta nosi tytuł „Mój kolega”) umieścił ceniony krytyk francuski p.

Ludwik Gonderax w *Revue de deux mondes* rezensując, którą podajemy: „Być może, iż publiczność całą swą wesołość zachowywała dla „Ma camerade”, nowej sztuki pp. Melihaca i Gilie'a, przedstawionej w „Palais Royal”. Jest to komedia, w którą wchodził farsa, lecz jest i druga jakże dowolna, jak wesoła, jak francuska. „Kolega”, p. Boisthibe jest Adrijana, jego żona sličzna Paryżanką, w której języczna miłość małżeńską się nie obudziła. Jakże to się stało? Adrijan de Boisthibe, będąc kawalerem nie nancył się obudzić miłości. Żona jego nie uważa za temat małżeństwa za coś innego, jak za pewien szum koleżeński; on tymczasem, który czegoś więcej pragnie, decyduje się odbyć szkołę przyzwoitości poza domem. Nabiera wprawę pod tym względem, a kiedy wraca do domu, Adrijana przygotowana przez saszrodę do dobrego przyjęcia męża: nie żaluje, że w taki sposób go przyjęła i wola: Precz z koleżeństwem”, niech żyje małżeństwo prawdziwe!

Taką jest myśl komedii, zaprawionej dożył jaakrowa farsą, autorowie bowiem mogli silnie zaznaczyć rozwój uczucia i przedstawić publiczności sztukę z bardziej czułym kolorytem. Farsą są prześliczna, jakich donaję Contentin, kuzyn p. Boisthibe srywając za swą metraż, którą Boisthibe chce mu porwać, i polowanie urządzone na męża przez Adrijana przy pomocy Contentina. Scena w akcie trzecim, w której jesteśmy świadkami bezsensowności starego kawalera po opuszczeniu go przez pannę Sydonię, należy do najbardziej komicznych. Contentin, zostawszy sam, kładzie się spać, klnie, wkraca się i woła: „Jakże jestem głupi, mój Boże, jakże jestem głupi!” a reflektując się dodaje: „W istocie, co to jest, że zostawisz sam, zgłupiałem”.

Lecz jaka analiza może dać wyobrażenie o tem dziele, i ile trzeba eytatów, aby podać wszystkie arcy charakterystyczne, jakimi sztuka ta się roi. Tyle moge powiedzieć, że jest cudownie urozmaiconą; że śniadania u kobiety wielkiego świata prowadzi nas antrowie do wróżki, a wieczory u starego hulaka na wieczór do wesołych dziewcząt, a ztamtąd do budoaru uczelniej kobiety; autorowie z najwobodniejszego dowcipu przechodzą do najdelikatniejszej ironii, wszystkie wprawdzone przez nich postacie są nowe, a każda z nich przemawia językiem, jakim powinna. „Byłem w kłobie, mówi zakochany Des Platane do pani Boisthibe, kiedy mi oddano list panu; trzymałem bank w bakarek: miałem słodkąc, dałem buche na prawo i buche na lewo; do tej chwili nie wierzyłem, aby najwzkiejsze szeszczelem było mić słodkąc między dwoma buche; list pani mić nie przekonał.” Czyż to nie język osób zakochanych? Najlepszym jest to, że w całej komedii humor nie przejawia się byt naturalnym i francuskim. „Dam dwadzieścia sois wozuły, mówi stróż do lokatora, gdy tenie odchodzi! — Nie, nie mu nie daj. — Alek, proszę pana, on będzie żądał. — Jeżeli żądał, to mu daj, ale nie proponuj mu pierwszy. Czyż to nie godne Pathellina lub mieszczanina Mollierowskiego? Pp. Melihac i Gilie zasługują w zupełności na sukces, jaki im przypada w udziale — a choć sztuka ich wyborne jest grana przez p. Raymond'a i panie Mathilde i Lavigne — to powodzenie sztuki głównej jest ich zasługą. Pp. Melihac i Gilie nie mogą sobie robić takich wyrzutów jak Contentin, co tem lepiej dla nas patrzących na ich sztukę.

**Żołbne nabożeństwo** za duszę śp. Józefa Reitzenheima, odbędzie się jutro we wtorek o godz. 9. w kościele OO. Dominikanów.

**Promocja.** Pan Tadeusz Solowij, rodem z Poturczy w pow. Sokalskim, otrzymał w dniu 12. b. m. na wstępnicy wiedeńskiej stopień doktora praw.

**Mianowania.** Najwyższym postanowieniem z dnia 1. stycznia b. r. mianował cesarz właściciela dóbr Stanisława hr. Badeniego członkiem galicyjskiej Rady szkolnej krajowej.

Ocjal dworu i ministerstwa Adam Łukasiewicz otrzymał tytuł adjuktka dyrekcji urzędów po moenicych.

**Żołbne nabożeństwo** za duszę śp. Ludwika Nabelaka odbędzie się w Paryżu w dnia 16-go stycznia w kościele Wniebowzięcia (de l'Assomption). Nabożeństwo to urządził szarząd instytucji Czei i chleba.

**Dia weteranów z r. 1831.** Złożone d. 1. stycznia przez państwo Odeńskich i panią Potworową 3 złr. zostały d. 2. b. m. łącznie z kwotą 16 złr. komitetowi przekazane.

**Ma pomnik dla ś. p. H. Schmitta** złożył Zarząd Tow. politechnicznego lwowskiego 10 złr. reprezentacja pow. gorlickiego 5 złr., dotąd razem a poprzedniemi 333 złr. 51 et., które na kładczą do l. 19.713 w tajejszej kasie oszczędności umieszczone.

**Muzeum sakładu nar. im. Ossolińskich** otwarte odziedzenie — prócz świąt od godz. 9. do 1. Naćte we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

**Muzeum przemysłowe** w ratuszu oddzielnie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 et. w inne dnie 30 et.

**Muzeum im. Dzieduszyckich** otwarte dla publiczności w niedziele od 10. do 1., w środę i sobotę od godz. 11. do 3.

**Jutro we wtorek:** św. Maury opata; — św. Małachia pr.

**Katastrofa w Pasiecznej.** Dnia 8 stycznia w nocy o godzinie 1 odegrał się w Pasiecznej, uległej gminie górskiej powiatu Nadmorniańskiego, krwawy dramat.

Na straszliwy huk, jakby wystrzał działowego, i krzyk przeraźliwy, dwa robotnicy żydzi pobiegli do domku bohreistra kopalni Juljusza Schnejdra, domko oświeconego. Wewnątrz znaleźli dwie żywe neronowskie pochodnie, wydające nie ludzkim głosem krzyk i usiłujące się wydostać z ciemnej i duszącej atmosfery dymu i ognia. Juljusz Schneider sam wydosłał się z chałupy a rzuciwszy się na śnieg, i po nim tarzając się, ugasił ogień, który go obejmował.

Druga zaś ofiara, cała w ogniu, wyprowadzoną została przez żydów, na to, aby splonął za zewnętrzny dom wśród straszliwych meczarów i całej potęgi gromy! Była to jego żona nieszczęśliwa — Zofia, matka dwunastodniowego dziecięcia!

Jakim sposobem wyniesiono czworo śpiących dzieci z tego morza ognia, z których najstarsze liczyło lat pięć? Niewiadomo. Co szczególniejsza, że potrafiłono je wydobyć zdrowo, prawie bez oparzeń, chociaż pierzynki, którei przykryte były, a nawet poduszeczki, uległy ognowi. Najmłodszą dzieciną nleglą momentu poparzeniu twarzycki i nóg i znajdując się w stanie niebezpiecznym.

Ojciec tych dzieci bohrajster kopalni walczy jeszcze z życiem, ale pomimo najenergiczniejszej pomocy lekarz powiatowy nie robi dużego nadziei wyleczenia go.

Przyczyną katastrofy tej jest eksplozja lampy naftowej, która naraz oblała dwie nieszczęśliwe ofiary. Rząd zabronił wyrabiać naftę o punkcie zapalności poniżej zera, jako ma miejsce — w dystryktach pasieczniańskiej. Taka nafta nie jest właściwie nafta, ale benzyna i więcej jest niebezpieczna od prochu strzelniczego, bo dosyć zbliżyć zapalną na kilka centymetrów, aby spowodować wybuch. Zaś magistrat powinien zabronić sprzedaży jej, jako prawdziwej benzyny, ośnośnie do obowiązujących przepisów, a to tembardziej, iż w Nadwórnie prawie nie ma domu w którymby eksplozja chociaż jednej lampy nie miała miejsca, i wszystko każe przewidywać, że pasieczniańska katastrofa nie będzie ostatnią. A to wszystko dlatego, aby zaspościć ochciwość jednego szka, który z przyczyny niskiej ceny benzyny, takową zupełnie nie odciąga, chociaż surowc nafta z Pasiecznej zawiera do 70 pr. benzyny!

W końcu nie mogą pominać milczeniem Heraska Steinfelda i Mendla Hebler, dzielnych robotników, którzy nietyko wyratowali ofiary, ale i stłumił pożar, równie jak p. A. D. zawiadowcy sąsiedniej kopalni, który uniósł z ognia kolebkę z dziećmi.

**Sprawców morderstwa** na Mariahilf, policja wiedeńska ma już w rękę. Jednym jest wzięziony jeszcze w piątek Józef Pongracz, były ogrodnik i robotnik fabryczny, męczynna nadzwyczaj silny, barczysty, w średnim wieku, bez utrzymania, rodem z Węgier. Wypręł on się zbrodni, ale przesłuchani świadkowie, i sam niebezpiecznie zraniony Eisert, poznali w nim mordercę. Równocześnie prawie wzięziono Jana Dirschnera, pomocnika bronzowniczego, któremu udowodniono, że bawił owego fatalnego wieczora cały czas w towarzysztwie Pongracza. Wykroć daley, że Pongracz przed niedawnym czasem urządził podobny napad na bankiera Kohna, ale się nie udał.

**Morderca kobiet,** Karol Schenk, przysłał się, że zamordował Teresę Ketterl, przy pomocy owego brata. Zastrzelił ją mianowicie i wrzucił do Dunaju. Również przysłał się, że z niejakim Schlosarkiem zamordował służącą Ferenczy, tudzież starszą i młodszą Timal, także kucharki. Oprócz tego jeszcze dwa morderstwa dotychczas nie sprawdzone, są przypisywane Schenkowi.

### Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

W mieście Moskiewie aresztowano 37 studentów tamtejszego uniwersytetu, poszlakowanych o pewien współdziałal w zamordowaniu Sudejki.

**Wiedeń d. 14. stycznia.** (Pryw.) Na dworcu kolejowym w Preszburgu wyprawiono ogromną owację przedlitawskiem członkom węgierskiej listy panów, wracającym z głosowania nad ustawą o małżeństwach żydo-chrześcijańskich.

**Paryż d. 14. stycznia.** (Pryw.) Do *Intransigent* telegrafują z Genewy, że policmajster petersburski, Gresser, został zastrzelony.

**Petersburg d. 14. stycznia.** (Pryw.) Budżet na rok bieżący wykazuje 86 mil. rubli niedoboru. — Znowu rozesłano listy z pogrozkami do cara i różnych wpływowych osób. Słychać, że policja wytopiła nowy zamach na cara. Aresztowano dwie osoby, z tych jedną jest pułkownik Nikazow.

**Wiedeń d. 14. stycznia.** Dzisiejszy biuletyn lekarski o cesarzowej donosi, że wietrzna ospa wystąpiła w formie najłagodniejszej; gorączka już ustąpiła, nie sążno nic nowego; dalsze więc biuletyny już nie będą ogłaszane.

**Wiedeń d. 13. stycznia.** Schloszerek niebezpiecznie zachorował, podobno zagraża nam tyfus. Eiseric, ojciec i synek, mają się lepiej, i może wylądować. Zmarły Rudolf Eisert został pochowany wśród ogromnego udziału publiczności.

**Zagrzeb d. 13. stycznia.** Wczorajsze posiedzenie sejmu kroackiego musiano zamknąć przed czasem z powodu bezprykladnych burd, wywołanych przez frakcję Starcewicza podczas głosowania nad wnioskiem Markowicza (przeciw ustawie o szandarmierji).

**Berlin d. 13. stycznia.** *Post* uważa przeniesienie Herberta Bismarka do ambasady w Petersburgu jako znak, że przyjaźń stosunki obu państw i na przyszłość nie zostaną zakłócone.

**Petersburg d. 13. stycznia.** Car zatwierdził w księcia Michała na stanowisku prezydenta Rady państwa na rok 1884.

**Wiedeń d. 14. stycznia.** Nie podlega prawie wątpliwości, że Schenk przed dwoma laty w lesie w Weidlingau oszołomił i obrabował niejakiego Banera. Józefina Eder aresztowana.

**Praga d. 14. stycznia.** Na uzupełniające wybory rajchstratowe z czeskiej kurji dworskiej przybyli tylko konserwatyści. Wybrani pp. br. Dobrzynski, hr. Hugon Salm i rotmistrz Dreesler.

**Budapeszt d. 14. stycznia.** W Izbie posłów poczęła się rozprawa budżetowa. Uchwalono, komunikat Izby panów o odrzuceniu ustawy o małżeństwach żydo-chrześcijańskich wydrukować i potem postawić na porządku dziennym. — *Figgelens*g skoniłskowano dzisiaj w publicznych lokalach sprzedaży, dla braku kaucji.

**London d. 14. stycznia.** Według doniesień z Kantonu, władze chińskiej prowincji Kwangtung robią przygotowania na serjo. Proklamacja wicekróla wzywa ludność, aby się przygotowała na wojnę i atak Francuzów odparła.

**Kair d. 14. stycznia.** Z Suakin donoszą, że naczelnikami kilku nieprzyjaciół plemion na drodze Suakin-Berber przywrócono przyjaźne stosunki; jest przeto nadzieja, że drogę z Berber będzie można zrobić przystępną i tym sposobem udatwić ewakuację.

Budapeszt d. 14. stycznia. Izba posłów przyjęła po krótkiej rozprawie jenerałnej wielką większość projekt budżetu na rok 1884 jako podstawę do rozprawy specjalnej.

**Wiedeń d. 14. stycznia.** (Telegr. Gaz. Nar.) Spędzono wólow razem 3033 sztuk — pomiędzy temi 526 galicyjskich, 1890 węgierskich, 607 niemieckich — płacono za galicyjskie 54 do 63<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pażowce — do —, węgierskie 55 do 66, niemieckie 55 do 65 złr.

Krzysztofowicz & Comp.

### TEATR H. R. SKARBKA

pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

W poniedziałek dnia 14. stycznia 1884.

### Na dochód Seweryna Zamojskiego: PLOTKARZ

komedia w 4 aktach Józefa Korzeniowskiego.

Hrabia Antoni	P. Zelazowski.
Hrabina Klara, jego żona	Pni Nowakowska.
Cecylia, krewna hrabiego	Pna 8 obowicówna
Stanisław Zbicki	P. Kwicziński
Bartek Ziemba	Seweryn Zamojski
Wincenty Gr. t	P. Zbosiński
Kazimierz Jaski	P. Heterowski
Podjędowa	Pni German
Marszałek	P. Szobert
Pawel	Pna Cichočka
Karol	P. Kasprowick
Hilary	P. Wysocki
Paul Chorągyna	Pna Dunin
Panna Róza	Pna Witosłowska
Przenoswa	Pna Walgel
Jan lokaj Kazimierz	P. Bratr
Kasimierz hrabiego	P. Leonard
Dama	Pna Heinrich
Gość	P. Mazowiecki

Rozcz dzieje się w Humanii.  
Reżyser p. Apollo Lubicz.

Posażek o godzinie 7mej wieczorem.

### POCIĄGI KOLEJOWE.

podług zegaru lwowskiego. Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 min. 40 przed południem mieszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mieszany.

Z CZERNOWIC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 52 po poł. dni posąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 min. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 31 rano i o godz. 3 min. 48 po poł. pociąg mieszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Strij, rano o godz. 8 min. 28 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 8 min. 32 pociąg mieszany, i o godz. 1 min. 58 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mieszany.

Odchodzą do Lwowa:  
DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mieszany, i o godz. 6 min. 35 rano pociąg lokalny mieszany.

DO CZERNOWIC: o godz. 6 min. 8 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu, i o godz. 11 min. 10 w noc pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 6 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 1 min. 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA, na Strij: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mieszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy, i o godz. 11. m. 30 przed południem pociąg lokalny Lwów-Szczerzec.

Lwów. Z Izby handlowej, 14. stycznia 1884.

1. *Akcje na osuszkę*

bez kuponu bieżącego	placą	żądają
Kolej galic. Kar. Lnd. 200 zł. w. a.	294	297
Wpov. czarn. Jass. 200 zł. w. a.	171	174
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	298	302
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	252	257

2. *Listy zastawne za 100 złr.*

bez kuponu bieżącego:

Tow. kred. galic. 5 pro. w. a.	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „	90	91
„ „ „ 5 „ okres	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „	86	87
Banku hyp. galic. 5 „ „	101 40	102 40
„ „ „ 5 „ „	97 55	98 55
„ „ „ 5 „ „	100 40	101 40
Listy dłużne g. z. kr. w. 6 pr.	—	92 50
„ „ „ 5 „ „	—	—

3. *Listy dłużne za 100 złr.*

Ogól. rol. kred. zakład dla Galicji i Bukowiny 6 pro. los. w 15 lat — — — —

4. *Oblięi za 100 złr.*

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k. 98 50 99 50  
Kom. zakł. kred. włośc. 6 pro. w. a. — — — —  
Pożyczka kraj. z r. 1875 6 pro. w. a. 101 50 102 50  
Pożyczka „ „ 1883 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> „ „ 89 75 90 75

5. *Losy.*

Miasta Krakowa	16 50	18 50
Stanisławowa	22 50	24 50

6. *Monety.*

Dukat holenderski	5 23	5 72
Dukat cesarski	5 64	5 74
Napoleonor	9 55	9 65
Fédimpertat rosyjski	9 87	9 97
Bebel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ papierowy	1 16 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	1 18 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
100 marek niemieckich	59 05	59 75
Srebro	—	—
Kupony w srebrze	—	—

**Wiedeń.** dnia 14. Stycznia 1884.

godzina 1. minut 45 po południu

Alpiny	67.60	Weg. akcje kr. 300
--------	-------	--------------------

